

Więcej niż z jednej strony

Nowojorska twórczyni łączy techniki, choćby malarstwo z fotografią, i zderza w jednym dziele elementy z różnych porządków. Sprawia, że płaskie formy zdają się trójwymiarowe, a gdy już przyzwyczaimy się do tego, że obraz namalowany w obrazie sprawia wrażenie wypukłego dzięki pokazaniu jego bocznej krawędzi (listewki „blejtramu”) sugerującej głębię, artystka w innym obrazie umieszcza już samą tylko malowaną „listewkę” – znak owej głębi. Taka istniejąca samodzielnie „listewka” albo inny element jest gościem spoza rzeczywistości danego obrazu – różne porządki nakładają się warstwami, modulując nasz odbiór i znaczenie dzieła. „Migocące” powierzchnie przejęte od op-artu ukrywają drugie dno. Widać je tylko z oddalenia, bo z bliska złudzenie migotania włada naszym widzeniem, nie pozwala na dostrzeżenie tego, co schowane pod spodem. Czyli np. rodzajowych scen z dawnych płócien, nagich ciał. Czasem owe postaci wydobywane są przez artystkę z samego tworzywa dzieła – na jednym z obrazów powstały jakby przez zeszkrobanie farby z powierzchni płyty, powstaje zatem negatyw obrazu malarskiego. Gdzieś pośród drobnych czarno-białych op-artowskich linii chowa się coś innego – pojedyncza niebieska kreska oznaczająca przestrzeń obrazu i zagarniająca uwagę odbiorcy jak taśma blue scotch z twórczości Edwarda Krasińskiego.

W innym miejscu Quaytman użyła wklęsłej maski. I znów – obiekt inaczej wygląda z bliska, a inaczej z daleka. Prostotę wykonania (to wydrążone w drewnie wgłębienie) widać tylko z bliskiej odległości, a z oddalenia namalowana twarz wygląda, jakby była wypukła, wykonana w cyfrowej technologii 3D, do tego niepokojąco obraca się za przemieszczającym się widzem. W tej pracy także pojawiają się czarno-białe linie, ale już szersze, przez co nie zachodzi efekt migotania. To element badania rzeczywistości obrazu – od tego, jaką grubość mają linie, zależy odbiór dzieła. Podobnie mogą oddziaływać zastosowane w pracy proporcje. Quaytman nawiązuje do tradycyjnej zasady złotego podziału – uważanego niegdyś za uniwersalne prawo, wedle którego powstają wszelkie struktury organiczne i nieorganiczne, i które w związku z tym należy naśladować w dążeniu do piękna. Spirala (albo jej ułamek) obrazująca ów podział często pojawia się na obrazach R.H. Quaytman – porządkuje przestrzeń.

Niekiedy artystka przed właściwym obrazem umieszcza dodatkowy, który udaje obraz namalowany w obrazie. Efekt zostaje osiągnięty dzięki temu, że wspomniana „listewka” – boczna krawędź blejtramu owej dodatkowej pracy – jest powtórzona na płaskim obrazie z tyłu. To odwrócenie zabiegu z innych dzieł.

Same formalne zabiegi R.H. Quaytman są wystarczająco intrygujące, by zechcieć obcować z tą twórczością na wystawie w ms1. Ale przecież ta sztuka i ta ekspozycja mają jeszcze dodatkowe walory. Tak się składa, że artystkę łączy z Łodzią nie tylko miejsce prezentacji prac. Stąd pochodził jej żydowski dziadek, tutaj też zdarzyło się coś, co 20 lat temu wpłynęło na całą jej dalszą artystyczną działalność – odkryła dla siebie sztukę Katarzyny Kobro i Władysława Strzemińskiego, i od każdego z nich zaczerpnęła sposób myślenia o dziele sztuki. Jak pisze artystka, u Kobro odnalazła konstrukcję, a u Strzemińskiego temat materii malarskiej i prawdę, że „oczy nas prowadzą i widzą zanim to, co zobaczone, do nas dotrze, ponieważ wiedzą, kiedy patrzeć i kiedy powidok tego, co zobaczone, zapomnieć”. Może pamięć, której mechanizmy także zajmują Quaytman, jest rodzajem powidoku. Jej dziadek zginął w wypadku długo przed tym, zanim artystka się urodziła. A jednak echo tego wypadku z udziałem pociągu, a zatem echo samej postaci dziadka, wybrzmiewa w jej twórczości. Na wystawie jest obraz z odwzorowaniem winiety gazety „The Sun” z 1940 roku, w której zamieszczono notkę o tragedii. Jest męska sylwetka rozdarta na pół. Tu i ówdzie pojawia się też pociąg – jako symbol podróży przez labirynt pamięci/niepamięci?

Są i inne autobiograficzne wątki, ślady spotkań i własnych doświadczeń. Obsesyjnie nawraca motyw idealnie okrągłej, „mięsistej” kobiecej piersi wyjętej z kontekstu ciała – czasem przeciętej ciemną linią (raz w formie blizny), która przecina zarazem resztę obrazu – jest jak baza, centrum, stała wartość, jak tytułowe słońce, które „nie porusza się”. Ono pozostaje w miejscu, zmienia się tylko rzeczywistość wokół, stąd wrażenie zachodzenia i wschodzenia – do tego zjawiska artystka sięga w jednej z prac na wystawie.

Rozdział 35 książki sztuki Quaytman powstał, jak wszystkie inne rozdziały (wystawy), z uwzględnieniem specyfiki miejsca, jest więc wielką instalacją site-specific. Trzydzieści dwie prace powstały specjalnie na tę okazję. Artystka podsumowuje tu swoją twórczość. Tłumaczy: „Podstawowe koncepcje autorstwa Kobro i Strzemińskiego mówią o tym, że na obraz możemy spojrzeć z boku równie dobrze jak z przodu, a to dlatego, że uwagę widza łatwo można odwrócić i takie spojrzenie może okazać się jedynym, na jakie może liczyć każde dzieło”. Zalecam oglądanie prac Quaytman z więcej niż jednej strony.

Aleksandra Talaga-Nowacka

„R.H. Quaytman. Słońce nie porusza się. Rozdział 35” - wystawa w Muzeum Sztuki ms1, czynna do 23 II 2020, kurator - Jarosław Suchan.